



Droga krzyżowa

Dróżki Kalwaryjskie – Synodalny Dzień Skupienia

10 października 2026 roku

Stacja I - Jezus na śmierć skazany

Która to droga krzyżowa w twoim życiu? Lubisz w ogóle to nabożeństwo, umiesz się nim modlić? A może dzisiaj jest po prostu koniecznością, którą trzeba przyjąć, bo tak wypadło? Dla wielu osób droga krzyżowa jest niewygodna. I to wcale nie z powodu grzechów, wyrzutów sumienia czy też niechęci do opuszczania starej dobrej strefy komfortu. Dlatego, że głębokie przeżywanie najgorszego momentu życia Jezusa bywa bardzo trudne w towarzystwie innych ludzi. Jedni są zanurzeni w modlitwie, inni odliczają czas do końca, jeszcze inni przeżywają mękę Jezusa w denerwująco odmienny od twojego sposób. Niezależnie od tego, jak się dziś tutaj czujesz, ten czas może być bardzo uprzywilejowany. Dlaczego? Bo Jezus w tym momencie, w którym przyjął wyrok śmierci, był bardzo blisko każdego człowieka na świecie: tego, który wiedział o Jego wyroku i tego, który nie miał o nim pojęcia. Tego, który płakał i tego, który nie potrafił. Ten moment przypieczętowania Jego niezależnej decyzji o tym, że dobrowolnie odda życie, odcisnął się na życiu każdego człowieka na świecie: na twoim też. Po co? Po to, żebyś nigdy nie musiał nieść sam tego ciężaru, który wrywa z ciebie życie. Po to, żebyś mógł każdego dnia wybierać obecność Boga, któremu tak na tobie zależy, że chce, żebyś na Niego przerzucił wszystkie swoje troski. Po to, żeby grzech nigdy, przenigdy nie miał w twoim życiu ostatniego słowa. I żeby to ostatnie słowo należało do współczującej Miłości. Do kogoś, kto zna cię jak nikt inny i mimo całej twojej niedoskonałości oddaje za ciebie życie. Droga krzyżowa to takie nabożeństwo, w którym często zatrzymujemy się na granicy; być na tyle, żeby słyszeć i uczestniczyć, ale nie na tyle, żeby dać się Bogu poruszyć do głębi. Pozwól Mu dziś na to.

Autorka: Marta Łysek

Stacja II - Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

Panie Jezu! Ze wszystkich tylko w Tobie nie było żadnej winy. Jesteś jedynym, który mógłby powiedzieć: „To nie jest moja sprawa, to nie mój krzyż”. Jednak Ty mnie nie zostawiasz, bo nie jestem Ci obojętny. Zdejmujesz ze mnie moje cierpienia i grzechy – krzywdy, których doznaję i rany, które sam zadaję. Ty bierzesz mój krzyż na siebie. Nie dlatego, że to sprawiedliwe, ale ponieważ mnie kochasz. Ty, Panie, jesteś moim wybawicielem! Bierzesz na siebie wszystkie moje ciemności, zniewolenia i śmierć. Niesiesz mnie w swych ramionach do światła, uwalniasz mnie i przywracasz mi życie – stwarzasz mnie na nowo, napełniasz mnie Twoim Duchem, czynisz mnie Dzieckiem Boga. Chryste! To Ty nas uczyniłeś Twoim Kościołem. Bez żadnej naszej zasługi podniosłeś nas i wywyższyłeś, wprowadziłeś do swego Królestwa, uczyniłeś nas nowymi kapłanami i ludem wybranym, wiecznym. Prosimy, bądź pośród nas! Napełnij nasz krakowski Kościół Twoją obecnością. Otwórz nasze uszy i serca, abyśmy zawsze potrafili rozpoznać Twój głos, abyśmy razem szli za Tobą. Chcemy być Twoimi świadkami wszędzie tam, gdzie nas posyłasz. Panie! Ty uleczyłeś nasze rany, Ty zdjąłeś z nas krzyż naszych win, Ty spłaciłeś nasze długi, Ty nas obsypałeś nieskończonymi darami! Chroń nas przed niewdzięcznością, pychą, lenistwem. Nie dopuść byśmy Cię zignorowali w tych najmniejszych. Udziel nam Twojej ofiarnej miłości, abyśmy nie



walczyli o własny interes i nie ograniczali się jedynie do tego, co sprawiedliwe. Dodaj nam sił i odwagi, aby nieść krzyż – nie tylko swoich własnych spraw.

Autor: Paweł Zarosa

Stacja III - Pierwszy upadek

Jezus upada pod ciężarem krzyża. Zewnętrznie wszystko wygląda tak, jak mogli się spodziewać tłumy – skazaniec słabnie na kamienistej drodze. Jednak najgłębszy upadek i ból dokonują się wewnątrz: w poczuciu opuszczenia, w ciszy serca, które zmagają się z ciężarem przerastającym ludzkie siły. Ta stacja na naszej synodalnej drodze wzywa nas do głębokiej wrażliwości na dramat niewidzialnego upadku, który rozgrywa się w ukryciu przed światem. Synodalność to zaproszenie do wspólnego wędrowania, ale czy naprawdę widzimy tych, którzy idą obok nas? Często patrzymy na naszych braci we wspólnocie – na współmałżonków, przyjaciół, osoby zaangażowane, a także na naszych duszpasterzy – i widzimy jedynie fasadę. Na zewnątrz wszystko wydaje się w porządku: uśmiech, codzienne obowiązki, nienaganna postawa. Na zewnątrz nic nie widać. Jednak wewnątrz rozgrywa się bolesny dramat. To kryzys, który zakrada się po cichu – poczucie głębokiej izolacji, wypalenie czy ciche zmaganie ze słabością. Najgroźniejszy upadek to ten, który paraliżuje ogromny wstyd. Wstyd przed tym, że okazałem się niewystarczająco silny, niewystarczająco święty, że zawiodłem. Człowiek idzie w tłumie, a jednocześnie jest zupełnie sam ze swoim ciężarem, uwięziony za murami własnego lęku. Boi się, że jeśli zdejmie maskę i odsłoni swoją ranę, spotka się z odrzuceniem i osądem. Jak bardzo w tym ukrytym dramacie każdy z nas potrzebuje po prostu akceptacji – bezwarunkowej obecności drugiego człowieka, która nie potępia, ale przyjmuje nas takimi, jakimi jesteśmy. Droga synodalna pyta nas dzisiaj o naszą uważność, ale też o naszą pokorę. Kościół synodalny to nie wspólnota ludzi bez skazy, ale wspólnota ludzi w drodze. Sami jesteśmy słabi i ta prawda powinna nas otwierać na słabość brata. Tylko wtedy, gdy z pokorą uznamy własną kruchość, będziemy zdolni z miłością przyjąć słabość drugiego człowieka. Nie jesteśmy odpowiedzialni za to, by naprawiać innych, ale by tworzyć dom, w którym brat nie musi udawać silnego, gdy jego świat właśnie się rozpada. Panie Jezus, który doświadczyłeś upadku i dotknąłeś prochu ziemi, Ty znasz paraliżujący wstyd ludzkiego serca. Prosimy Cię za wszystkich naszych braci i siostry, którzy przeżywają swój wewnętrzny, cichy dramat. Przełam ich izolację i daj im odwagę, by pozwolili się odnaleźć. Nam wszystkim udziel daru uważnego, czułego spojrzenia i delikatności. Naucz nas przyjmować słabość innych z taką samą łagodnością, z jaką Ty przyjmujesz naszą, byśmy potrafili w porę podać rękę i wspólnie iść dalej. Któryś za nas cierpiał rany, Jezus Chryste, zmiłuj się nad nami.

Autorzy: Wspólnota Galilea

Stacja IV - Jezus spotyka swoją Matkę

Jakże smutna i strapiona
Była ta błogosławiona,
Z której się narodził Bóg.
Jak cierpiała i bolała,
Jakże drżała, gdy widziała
Dziecię swe wśród śmierci trwóg.
Któryż człowiek nie zapłacze,
Widząc męki i rozpaczę
Matki Bożej w żalu tym?



Któż od smutku się powstrzyma,
Mając Matkę przed oczyma,
Która cierpi z Synem swym?

Widzi, jak za ludzkie winy

Znosi męki Syn jedyny,
(Jezus – jak Go smaga bat.)

Syn Hodos... wspólna droga. Nawet wtedy kiedy sama obecność wydaje się nie być w stanie nic zmienić. Trwanie mimo cierpienia przy umiłowanym.

W ogniu, Panno, niech nie płonę,
Więc mnie w swoją weź obronę,
Gdy nadejdzie sądu gniew.
Gdy kres dni przede mną stanie,
Przez Twą matkę dojsz mi, Panie,
Do zwycięstwa palmy daj.

Autorzy: Alumni Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej

Stacja V - Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Panu Jezusowi

Czy Szymon wziąłby ten krzyż gdyby go nie zmuszono, czy pomógłby z własnej woli? Przymus jest czymś złym ale gdy prowadzi do czegoś dobrego jest pięknem. Myślę że można się dopatrzeć czegoś podobnego w naszych codziennym zachowaniu. Czy to w stosunkach między mieszkańcami, gdzie niejednokrotnie zmusza nas ktoś do robienia czegoś, na co nie ma naszej aprobaty, a musimy się z tym pogodzić. Trzeba jednak przyznać że są w naszej wspólnocie ludzie, którzy starają się z własnej woli pomóc ludziom chorym, lub z niepełnosprawnością, tym którzy mają ograniczone warunki swobodnego poruszania się. Wzięcie Krzyża na siebie można widzieć jako coś czego niekoniecznie chcemy, lub nie jesteśmy na to gotowi, ponieważ mamy własne problemy. Jednak nasze sumienie podpowiada nam że jest to właściwa decyzja. Pomoc osobie z niepełnosprawnością była nie do udźwignięcia, lecz modlitwa, wiara i miłość zmieniła wszystko, zmienia mnie. Osobiście czuję się potrzebny. Czuję że wreszcie to ja!! Jako osoby doświadczające bezdomności walczymy ze stereotypem że nie dbamy o higienę osobistą, nadużywamy substancji psychoaktywnych i nie charakteryzujemy się zbyt wysoką inteligencją. Ogólnie jesteśmy postrzegani jako ludzie z tzw. marginesu żerujący na zasiłkach i pozbawieni chęci do pracy i odpowiedzialnego życia. niesprawiedliwe uogólnienia i ocenianie nas w ten sposób, jest naszym krzyżem, wpływającym na relacje zawodowe i społeczne. Osąd i wygórowane oczekiwania względem nas nie pomagają nam, wzięcie tego ciężaru z nami czasem tak.

Autorzy: Podopieczni Przytuliska św. Brata Alberta

Stacja VI - Św. Weronika ociera twarz Pana Jezusa

Z dokumentu końcowego Synodu o synodalności: „Bóg przemawia poprzez żywą Tradycję Kościoła, jego Magisterium, osobistą i wspólnotową medytację Pisma Świętego, oraz praktyki pobożności ludowej.”

Bóg przemawia. Zróbmy pauzę. Chwilę oddechu. W stacji szóstej Bóg przemawia poprzez praktykę pobożności ludowej, która na Drodze Krzyżowej stawia Weronikę. Jej obecności nie odnotowali



Ewangelisci, ale pokazuje ją nam pobożność ludowa. Kobieta wyrwa się z tłumu, ociera twarz Pana i otrzymuje dar - na swojej chuście wizerunek Prawdziwego Oblicza. Vera Ikon. „Ukaż mi Panie swoją twarz” - wołał z tęsknotą psalmista, a za nim pokolenia modlących się jego słowami. Bóg ukazał się w Jezusie, ale tradycja mówi tylko o jednym momencie, gdy Pan celowo przekazał nam swój wizerunek. Został utrwalony na chustce Weroniki. Jesteśmy w środku Drogi Krzyżowej, i jesteśmy w środku drogi synodalnej. Już minął czas decyzji, już za nami pierwsze kroki, tworzenie wspólnot i praca w grupach. Minęła burza medialna i może burza naszych własnych wątpliwości i wątpliwości ludzi wokół nas. Już nabraliśmy rytmu, już wiemy co nas czeka, czego możemy się spodziewać, jakoś to poukładaliśmy sobie w głowie. Wiemy, że kawał czasu pozostał do celu. Powoli do niego dążymy. Bliżej końca może będą większe wyzwania, większy wysiłek. Jakaś Golgota? Ale Weronika zakłóca ten rytm. To poukładanie. Odwaga i spontaniczność. Czy nas na nie stać? Weronika ociera umęczoną twarz Jezusa, podnosi chustę i widzimy Prawdziwe Oblicze. Czy nie o to chodzi w drodze synodalnej? Wyjść poza codzienny rytm naszego życia. Żeby Go spotkać, zauważyć, mieć odwagę wyjść z rutyny, z tego co "się robi". Tradycja podpowiada też, że Weronika to kobieta z Ewangelii, która cierpiała na upływ krwi. Już więc raz wyrwała się z tłumu, żeby dotknąć Jezusa. Za pierwszym razem pchnęło ją do tego pragnienie ocalenia własnego życia. Teraz gna ją miłość do Jezusa. Prosimy Cię Weroniko, daj nam odwagę i determinację, żeby żadnej szansy na spotkanie z Panem nie przegapić: Gdy to z nas ucieka życie lub gdy widzimy w potrzebie Kościoła, Mistyczne Ciało Pana. Bądź nam natchnieniem!

Autorka: Krystyna Błażejczyk | Kuria Metropolitalna w Krakowie

Stacja VII - Jezus drugi raz upada pod krzyżem

Jezu, Zbawicielu nasz, mimo pomocy Szymona i Weroniki – upadasz drugi raz na krzyżowej drodze. Leżysz przygnieciony ciężką belką krzyża, Twoje wyczerpanie fizyczne i wycieńczenie organizmu nie budzą współczucia wśród żołnierzy i obserwujących krwawy pochód, towarzyszą Ci Panie drwiny, urąganie i fizyczna przemoc. Cóż powiedzieć o Twoich cierpieniach wewnętrznych – emocjonalnych i duchowych, kiedy widzisz wszystkie upadki ludzi? Prorok Izajasz tak zapowiedział Twoje cierpienia jako ofiarę przebłagalną za grzechy nasze i całej ludzkości: „On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści, a myśmy Go za skazańca uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego. On był zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie. Wszyscyśmy pobłądzili jak owce, każdy z nas obrócił się ku własnej drodze, a Pan zwałił na Niego winy nas wszystkich (Iz 53, 4-6). Jezu leżący twarzą na ziemi, w bólu i ogromnym cierpieniu pełnisz wolę Ojca, która była Twoim przewodnikiem od przyjścia na ziemię. Cierpienie spowodowane upadkiem pod krzyżem, opuszczeniem i odrzuceniem, drwinami i zniewagami, nie osłabiło Twojej miłości do Ojca i do nas. Zbawicielu nasz, Panie historii, w którego rękach są losy ludzkości, świata i nasze, co przekazujesz nam swoim drugim upadkiem pod krzyżem? Zapraszasz mnie, nas tu obecnych, do refleksji nad ludzkimi upadkami. Zdajesz się mówić, że wiesz, iż nie jest łatwo nieść krzyż swojego życia i nie upadać. Życie jest naznaczone upadkami, ale Ty Panie pokazałeś, że najważniejsze jest, by z każdego upadku powstawać i iść dalej, wyciągać wnioski i pytać siebie, dlaczego upadłem? Co leży u podłoża moich upadków? Czy odważnie zaczynam od nowa? Przy drugim upadku uczysz mnie Jezu, że mój upadek, który jest grzechem, rani nie tylko mnie, rani innych i powoduje cierpienie, a czasem i upadki innych, każde moje powstawanie w Sakramencie Pokuty i Pojednania, daje nadzieję, radość, pokój i nowe siły moim braciom i siostram. Uczysz mnie, że trzeba się cieszyć nie z upadków innych, ale z ich powstawania i pomagać w chwilach trudnych. Czy pomagam innym podnosić się z ich upadków i czy wskazuję drogę do Chrystusa? Panie Jezu, dziękuję, że zgodziłeś się na drugi upadek pod krzyżem. Pokazałeś mi, że ważniejsze od upadków jest powstanie i wierność woli Ojca do samego końca. Przepraszam za moje grzechy, które często przygniatają innych i ranią Twoje Najświętsze Serce.



Proszę, uwolnij mnie od zniechęcenia i daj mi odwagę powstawania od razu po każdym upadku. Uczyni moje serce wrażliwym wobec słabości i upadków innych i zawsze chętne do pomocy.

Autorka: s. Krystyna Dębowska

Stacja VIII - Pan Jezus spotyka płaczące niewiasty

„Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi”. Kiedy oglądamy serial, bardzo łatwo oceniamy jego bohaterów. Wiemy, kto jest dobry, a kto zły, kto skrzywdził, a kto został skrzywdzony. Robimy to, bo znamy kontekst. Widzieliśmy poprzednie odcinki. Znamy historię poszczególnych bohaterów, ich rozmowy, motywacje, lęki i obawy. Wiemy, co wydarzyło się wcześniej. Chwilę później wyłączamy jednak telewizor i zaczynamy tak samo oceniać tych, których spotykamy na swojej drodze. Tylko że w tym przypadku nie widzieliśmy poprzednich odcinków, nie znamy kontekstu. Nie wiemy, co przeżył człowiek, którego osądzamy. Nie znamy jego lęków, ran ani przegranych bitew. Widzimy jedną scenę, jeden błąd, jedną decyzję — i wydajemy wyrok. A Jezus mówi: „Nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą”. Nie zajmujcie się przez chwilę cudzą historią. Spójrzcie na własną. Bo zadziwiająco dobrze, w prosty, często zero-jedynkowy sposób widzimy cudze błędy, a dla własnych zawsze znajdujemy kontekst. Kiedy ktoś nas zrani — jest złym człowiekiem. Kiedy my zranimy — byliśmy zdenerwowani. Kiedy ktoś nam nie chce pomóc — jest egoistą. Kiedy my nie pomagamy — przecież mamy swoje problemy. Dla siebie znamy poprzednie odcinki. Dla innych — nie. A jednak właśnie innych osądzamy najłatwiej. Jezus opowiedział kiedyś o dziesięciu pannach oczekujących na Oblubieńca. Wszystkie miały lampy. Wszystkie czekały. A jednak pięciu zabrakło oliwy. Może właśnie to jest niebezpieczeństwo także naszego życia. Można mieć lampę i być przekonanym, że wszystko jest w porządku. Można uważać się za dobrego człowieka, a nie zauważać, że od dawna w lampie naszego życia brakuje oliwy. Oliwy, którą może być również sposób, w jaki traktuję innych. Czy potrafię nie przekreślić człowieka po jednym błędzie? Czy umiem powstrzymać pogardliwy komentarz? Czy potrafię usiąść przy jednym stole z kimś, kogo nie lubię? Czy moje „idealne” ja obejmuje również człowieka, którego trudno mi zaakceptować? „Płaczcie nad sobą i nad waszymi dziećmi”. Nad sobą — bo może nie dostrzegam ludzi, których zraniłem albo odrzuciłem. Nad dziećmi — bo one uczą się patrzeć na innych, patrząc na nas. Słyszą, z kogo się śmiejemy i o kim mówimy z pogardą. Możemy dać im lampę. Ale czy uczymy je, czym tę lampę napęłnić? Całą historię drugiego człowieka zna tylko Bóg. Nam zaś pozostaje troszczyć się o własną lampę, o oliwę, którą będziemy ją napęłniać, aby móc dotrzeć na spotkanie z Oblubieńcem. Jezus, naucz mnie mniej osądzać cudze historie, a uważniej czytać własną. Daj mi dostrzegać braki oliwy we własnej lampie, zanim zacznę wskazywać je u innych. Bo kiedy przyjdzie Oblubieniec, nie zapyta mnie o cudze życie. Zapyta mnie o moje.

Autor: Bartłomiej Wołyniec | Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

Stacja IX - Trzeci upadek pod krzyżem

„Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska” (Rz 5,20b). Synod z definicji oznacza „wspólną drogę”. Jesteśmy tutaj zgromadzeni, pasterze i świeccy, aby rozeznawać, jak wspólnie iść naprzód. Ale co zrobić, gdy stajemy wobec tajemnicy trzeciego upadku? Co zrobić, gdy Ciało nie ma już siły zrobić ani jednego kroku? Z medycznej analizy śladów na Całunie Turyńskim wyłania się wstrząsający obraz trzeciego upadku Chrystusa. To nie było zwykłe potknięcie zmęczonego człowieka. Pod ogromnym ciężarem krzyża, na kamienistej drodze, stopa Jezusa wykręciła się, a staw skokowy uległ zwicnięciu lub złamaniu. Pan Jezus fizycznie nie mógł już wstać. Został odarty z resztek godności — zniecierpliwieni kaci po prostu dowlekli Go przez ostatnie metry na Golgotę. Dzisiaj jako Kościół, w



szczególny sposób doświadczamy naszego trzeciego upadku. My wszyscy jako członkowie Kościoła: duchowieństwo, osoby sakramentalne, ludzie świeccy, czujemy, że pewne struktury, przyzwyczajenia, zwyczaje, dotychczasowe metody duszpasterskie uległy „zgruchotaniu”. Przez lata nieśliśmy ciężar własnych grzechów, zgorszeń, instytucjonalnej pychy i ludzkich słabości. Jak mówił prorok Izajasz: „Zdeptani, zdruzgotani za nasze winy”. Dziś Kościół w wielu miejscach nie kroczy już triumfalnie. Często leży w pyłe. My, kapłani, możemy odczuwać ten upadek jako oskarżenie, osamotnienie i wypalenie. Ciężar błędów przeszłości i oczekiwań teraźniejszości przygniata tak bardzo, że brakuje sił na kolejny krok. My, świeccy, możemy patrzeć na to ze łzami bezsilności, gniewem lub rezygnacją, widząc, że wspólnota, którą kochamy, nie potrafi sama podnieść się z kryzysu. Trzeci upadek obnaża prawdę o nas: o własnych siłach już nie pójdziemy. Ale to właśnie tu, w tym pyłe Drogi Krzyżowej, ukryta jest największa tajemnica synodalności oraz nadziei. Chrystus pozwala się „dowlec” na miejsce kaźni, aby udowodnić nam, że zbawienie nie dokonuje się przez naszą sprawność, idealne plany czy nienaganne struktury. Zbawienie dokonuje się przez posłuszeństwo woli Ojca – nawet wtedy, gdy całkowicie tracimy kontrolę. Panie, daj nam, zgromadzonym na tym synodzie, łaskę zgody na naszą bezsilność. Zabierz nam pychę, która każe nam wierzyć, że sami naprawimy Twój Kościół. Naucz nas – kapłanów i świeckich – trwać razem pod krzyżem. Bo wierzymy Twojemu Słowu, że tam, gdzie ostatecznie wzmógł się nasz grzech i nasza słabość, tam z potężną mocą wylewa się Twoja łaska. Panie Jezu, leżący w prochu ziemi, prosimy Cię za Twój Kościół. Podnieś nasze serca tam, gdzie nasze ludzkie nogi odmawiają posłuszeństwa. Oczyść nas z pychy i naucz nas ufać, że nawet zraniony i wleczony po ziemi Kościół nosi w sobie moc Twojego Zmartwychwstania.

Autorzy: Nadzwyczajni Szafarze Komunii Świętej Archidiecezji Krakowskiej

Stacja X - Pan Jezus z szat obnażony

Obnażenie z szat Jezusa przywodzi na myśl inne obnażenie, które odbyło się 33 lata wcześniej. Przed wydarzeniami Golgoty, w nędznej szopie, w maleńkim, lichym Betlejem urodził się Jezus. Syn Boga Żywego ogołocił samego siebie i przyjął postać sługi - maleńkiego, bezbronnego dziecka. Nagiego i kwilącego matuchna Maryja zawinęła w co miała i położyła w żłobie dla bydła. Najuboższy z ubogich – wcielona Miłość. Do Jerozolimy Jezus wjeżdżał witany, jak król. Ludzie, którzy słyszeli o Jego dziełach, którzy doświadczali Jego cudów, którzy słuchali o Jego Królestwie śpiewali, klaskali, kłaniali się, wielbili Go. A już po niespełna kilka dniach ci sami ludzie skazali Go na śmierć. Uprzednio jednak upadlając, poniżając, torturując. Obnażono Króla, aby Go skompromitować, wyszydzić, pozbawić godności ludzkiej. Bo w oczach świata nagość odziera ludzi z wartości. Dla świata liczy się blichtr, ubiór, mamona, wykształcenie, popularność, wygląd, siła. Człowiek słaby, upokorzony, biedny, nie przystający do standardów świata jest wyrzucany poza margines społeczny. Człowiek, który nie ma nic - nic nie znaczy. W oczach Boga jednak to do tych, co nie mają nic należy Królestwo Niebieskie. Rozumiał to święty Franciszek z Asyżu, który oddał ojcu wszystko co posiadał, łącznie z odzieniem. Powiedział wówczas, że odtąd tylko Bóg będzie mu Ojcem. Jedyne, co mu pozostało to miłość Boga i umiłowanie Krzyża Jezusa Chrystusa, który był jego chlubą do końca ziemskiej wędrówki. Jezusowi został odebrany ziemski wyraz wartości – ubiór, ale tym samym Jezus utwierdził swoją wartość i godność królewską - Boga Człowieka. Tylko w nim jest Prawda i Życie. To Jezus jest Drogą prowadzącą do Ojca. Czy potrafię zostawić wygody świata, żeby być uczniem Chrystusa, żeby przyjąć Jego Krzyż i Go naśladować?

Autorka: Justyna Czajka



Stacja XI - Jezus przybity do krzyża

Panie Jezu! Patrzymy na Ciebie przybitego do krzyża tutaj – na Drózkach Kalwaryjskich, gdzie rzesze pielgrzymów rozważało i nadal rozważa Twoją mękę. Twoje ręce, które błogosławiły, uzdrawiały, podnosiły człowieka z jego cierpienia – teraz są nieruchome. Twoje nogi, które przemierzały drogi, aby szukać zagubionych – teraz nie mogą już zrobić ani jednego kroku. Jednak właśnie w tej chwili Twoja miłość idzie najdalej. Ty pozostajesz. Może właśnie tego potrzebujemy najbardziej w dzisiejszych czasach. W świecie, w którym tak łatwo odejść gdy ktoś nas zrani, czy Kościele gdzie tak łatwo zamknąć się w swoim sposobie myślenia, swojej racji. Ty uczysz nas, że synodalność zaczyna się od decyzji, by nie odejść od drugiego człowieka. Żeby zostać. Żeby słuchać i próbować zrozumieć. Panie Jezu! Tak często przybijamy innych do krzyża naszych ocen. Jednym słowem, osądem, jednym „on się nie nadaje”, „ona przesadza”, „oni zawsze tacy byli”. A przecież Ty wisząc na krzyżu nie mówisz „Ukarz ich”, lecz „Przebacz im”. Może to najtrudniejszy wymiar drogi – nie chodzi o to, żebyśmy zawsze się zgadzali, lecz o coś głębszego: by zachować człowieczeństwo i nie osądzać nawet, gdy inaczej na coś się zapatrujemy. Czy potrafimy słuchać drugiego człowieka, którego poglądy nas denerwują? Czy potrafimy w innych dostrzegać dobro? Czy potrafimy powiedzieć: „Nie rozumiem Cię, ale chcę Cię usłyszeć”. Panie Jezu przybity do krzyża, oddajemy Ci dzisiaj nasze podziękowania. To, co nas różni i boli, co jest trudne. Przybij do swego krzyża naszą pychę, nasze uprzedzenia i przekonanie, że tylko my mamy rację. Daj nam serca, które są szeroko otwarte na drugiego człowieka. Spraw, byśmy wrócili do naszych wspólnot z jedną decyzją: chcę bardziej słuchać niż osądzać, bardziej łączyć niż dzielić, bardziej służyć niż mieć rację. Kościele krakowski: ucz się od Jezusa!

Autorzy: Parafia św. Józefa w Kalwarii Zebrzydowskiej

Stacja XII - Jezus umiera na krzyżu

Około godziny dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: Eli, Eli, lema sabachthani! to znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił. Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało, aby wypełniło się Pismo, rzekł: Pragnę. A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: Wykonało się! Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego. Po tych słowach wyzionął ducha. Setnik zaś, który stał naprzeciw, widząc, że w ten sposób oddał ducha, rzekł: Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym. Dar z własnego życia to najbardziej niezwykle i zdumiewający znak Twojej miłości, Chryste, do nas, grzesznych ludzi tej ziemi. Będąc prawdziwym Bogiem, stałeś się równie prawdziwym człowiekiem. Pozwoliłeś nie tylko na to, by ludzie Ciebie aresztowali, by Cię ubiczowali, skazali na śmierć i przyprowadzili na Golgotę. Pozwoliłeś także na to, by ludzie odebrali Ci Twoje ludzkie życie. W Tobie, Bogu-Człowieku miłość Boga do człowieka okazała się silniejsza niż śmierć. Twoja miłość sięgnęła jeszcze dalej. W niezwyklej akcji miłości - zanim pozwoliłeś przybić się do krzyża - znalazłeś w Wieczerniku sposób na to, by pozostać z nami aż do skończenia świata: oddać życie dla tych, których się kocha, a jednocześnie pozostać z nimi, by ich wspierać - może jedynie Bóg. Twoja śmierć na krzyżu to nie tylko najwyższy znak nieodwołalnej miłości, ale także najbardziej wyraźny znak ceny, jaką zapłaciłeś, Chryste, za Twoją miłość aż do końca. Tuż przed śmiercią w swoich ludzkich uwarunkowaniach wykrzychałeś słowa, które mną wstrząsają: „Boże mój, czemuś mnie opuścił”. Oto co przeżywałeś w obliczu okrutnego, niewinnego cierpienia, w obliczu bezpośredniej bliskości śmierci. Poczuleś się wtedy po ludzku opuszczony przez Boga, który jest Miłością. Nie poddałeś się jednak emocjonalnej rozpacz. Jak nieodwołalna była Twoja miłość do ludzi, tak równie nieodwołalne było Twoje zaufanie do Tego, od którego wyszedłeś i do którego teraz wracasz: „Ojcze w Twoje ręce oddaję ducha mego”. W sytuacji, kiedy ktoś przybija mnie do krzyża cierpienia, albo kiedy ja sam wyrządzam sobie



krzywdę, ulegając moim grzechom i słabościom, pragnę razem z Tobą. Chryste, wykrzyczeć całe moje zaufanie do Tego, który nie opuścił Ciebie i który nigdy o mnie nie zapomni: Ojciec w Twoje ręce oddaję moją przeszłość i teraźniejszość, a także moją nadzieję na lepszą przyszłość.

Autor: Ks. Marcin Kostka FSSP | Duszpasterz Duszpasterstwa Tradycji Łacińskiej w Archidiecezji Krakowskiej

Stacja XIII - Jezus zdjęty z krzyża

Jak przekazuje w swoich wizjach o Męce Chrystusa błogosławiona Katarzyna Emmerich, zdjęty z krzyża Najświętsze Ciało osłonięto od kolan aż do pasa i na chuście złożono cierpiącej Matce w ramiona, które z bólem i tęsknotą niezmierną wyciągnęła ku Niemu. Głowa Jezusa wspierała się na prawym kolanie Maryi, zaś ciało, pod które podścielono biały całun, spoczywało na Jej łonie. Wpatrywała się teraz z bliska w Jego potwornie zmaltretowane ciało, mając tuż przed oczami wszystkie okropne rany i tklivé całując zakrwawione policzki. Po raz ostatni trzymała w objęciach swego ukochanego Syna. I mogłoby się wydawać, że to już koniec. Koniec cierpienia i bólu, zgaszone nadzieje i ostateczne pożegnanie. Ale miłość Boga nie ma końca. Jezu mój, to, co dokonało się na Kalwarii, nie jest tylko przeszłością. Podczas każdej Mszy Świętej bierzesz na siebie moją winę i uobecnicz swoją ofiarę, a to wszystko po to, bym przyjmując Ciebie, mógł razem z Tobą zmartwychwstać i osiągnąć wieczne szczęście. Każdego dnia dajesz mi nową szansę i udowadniasz, jak bardzo mnie kochasz. A ja na nowo swoim grzechem odrzucam Twoją niezgłębioną miłość i miłosierdzie, wciąż zadaję Ci ból. Matko moja, proszę, naucz mnie przyjmować Twego Boskiego Syna z taką czułością i miłością, z jaką Ty tuliłaś Go pod krzyżem. Proszę, spraw, bym w tej małej, kruchej Hostii zawsze potrafił dostrzec największą tajemnicę Miłości.

Autorzy: Studenci z duszpasterstwa akademickiego

Stacja XIV - Pan Jezus złożony do grobu

Grób wykuty w skale. Do tego grobu złożono martwe, okrutnie zniekształcone Ciało Jezusa. I ten skalisty grób przywalono wielkim głazem, wielkim kamieniem, którego jeden człowiek nie mógł ruszyć. Dla Jezusa nie istnieją jednak żadne mury, żadne skały. On może wejść wszędzie. I On wchodzi wszędzie. Wchodzi wszędzie przez swoje Słowo, które ma moc wzbudzania do Nowego Życia. W Liście do Hebrajczyków czytamy: «Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca». Hbr 4, 12. Jezus wchodzi przez sakramenty święte. Jest w nich obecny swoim uwielbionym Ciałem. Jest obecny w Eucharystii i mówi: «Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim». J 6, 54-56. Ciągłe ten grób naszego życia jest przeświecany, przenikany obecnością Chrystusa Zmartwychwstałego, dla którego żadne skały, żadne mury już nie istnieją. Nie jesteśmy już żywcem zamurowani w grobie, z którego nie ma wyjścia. Głaz został odwalony. Jezus wszedł w nasze życie. On udziela nam swojego Ducha. On przez wiarę żyje już teraz w naszych sercach. Nasze życie jest odtąd drogą, która prowadzi ku życiu wiecznemu w niebie.

Autorzy: Mieszkańcy Domu Księży św. Wincentego Kadłubka w Krakowie